

Była sobie kiedyś Unia

23 sierpnia 2015

Ostatnie zawirowania unijno-greckie są wyłącznie epifenomenem czegoś znacznie poważniejszego, czegoś esencjonalnego i dlatego rozpatrywać je z perspektywy „jacy to ci Grecy są lekkomyślni” (koniecznie z politowaniem dającym rozkoszne poczucie wyższości), „co teraz się stanie z Grecją” czy „co teraz się stanie z Unią” nie ma chyba większego sensu, bo istoty rzeczy raczej się wtedy nie zobaczy (no ale przynajmniej umysł odrobinę poćwicz).

Mamy więc do dyspozycji znakomitą ilustrację: 1) technokratyzacji i 2) demokratyzacji ustrojowej, 3) fetyszyzacji młotka, jedno, drugie i trzecie z 4) intelektualną kakofonią w tle.

TECHNOKRACI GÓRĄ, CZYLI MY ZAWSZE DOSKONALE WIEMY CO I JAK

Demokracją dzisiaj wszyscy – jak świat długi i szeroki – gębę sobie wycierają. Ma się rozumieć, wycierają sobie zwłaszcza w wolnościowej Unii, jednocześnie całej reszcie cenzurki demokratycznej moralności wystawiają. No to jak jest z tymi demokratycznymi procedurami na naszym własnym podwórku?

Rząd Tsiprasa przeprowadził w Grecji referendum. Fakt, w pośpiechu i w ostatniej chwili. Referendum jednakże się odbyło i dało jasną odpowiedź: obywatele mają dość narzucania przez wierzycieli warunków, które tylko pogarszają sytuację. Być może u innych takie same warunki dają lepsze wyniki, chociaż trzeba by to najpierw udowodnić w długim przeciągu czasu, bo wahania koniunkturalne nie mają nic wspólnego z bazą strukturalną, systemową. U nich, Greków, wymagane przez wierzycieli wdrożenie rygorystycznych warunków żadną miarą nie zadziałało (pensje i emerytury już dawno im drastycznie obniżono) i nie zadziała. Uniwersalnych recept w dziedzinie gospodarczej nie ma. Po Globalizacji Stiglitz opisywał – w

kontekście programów pomocowych Banku Światowego – swoich podwładnych przeklejujących w Wordzie całe strony z jednych zaleceń reformatorskich do drugich dobrze byłoby o tym pamiętać. Tym bardziej, że te eksperckie wklejankowe zalecenia Banku wpływały na los milionowych społeczności. Nie zapominajmy również, że Grecy wykazali się nie lada odwagą – od dłuższego czasu byli pozbawieni dostępu do własnych pieniędzy zdeponowanych w pozamykanych bankach, a w perspektywie mieli jeszcze na dokładkę utratę tego, co im pozostało. Mimo wszystko, zdecydowanie i w znakomitej większości odpowiedzieli „Jesteśmy już po prostu zmęczeni, wystarczy!”.

I co? Ano nic. Po pierwsze, sam Tsipras nie wiadomo po co zasięgał opinii i szukał wsparcia współobywateli, skoro zdanie ich następnie całkowicie zignorował. Trudno tu cokolwiek zrozumieć. Po drugie i najważniejsze, parlament w Atenach dostał natychmiast projekty ustaw do przegłosowania, zredagowane tak naprawdę w tzw. Brukseli, a dokładnie szczegółowe ustalenia wynikające z ostatniego porozumienia zawartego między rządem Tsiprasa a trójką w sprawie zadłużenia greckiego, przepisane do projektów poddanych pod głosowanie w iście ekspresowym tempie. Od strony proceduralnej i instytucjonalnej niby wszystko w porządku. Ale ani od strony politycznej, ani tym bardziej moralnej. Nasuwa się tylko jedno pytanie: jak by to było, gdyby to Bundestag w Berlinie albo Le Palais-Bourbon w Paryżu dostał całą baterię gotowców do przegłosowania w ten sam sposób? Żyjemy zatem bez cienia wątpliwości w technokratycznej demokracji, z cesarzową Europy Angelą Wielką na czele, jak panią kanclerz nazywają z lubością media u naszych sąsiadów zza Odry, w odniesieniu oczywiście do równie wielkiej carycy Katarzyny II. Jak na każdym szanującym się i poważnym dworze w świecie jest miejsce i dla cudzoziemców.

DEMOKRATURA

Technokratyczna demokracja jest w sumie niczym innym jak

twórczym rozszerzeniem koncepcji potiomkinowskich wsi w makroskali (cóż, caryca Katarzyna II wraca jak bumerang). Wielką dekoracją, rodzajem scenografii, w której odbywa się pusty rytuał, wykonuje się niby znane od długiego czasu gesty, wypowiada znane zaklęcia, ale wszystko daje dojmujące uczucie próżni, ideowego wyjałowienia, pełnego ubezwartościowania otaczającej rzeczywistości. Tego rodzaju substytucję przeprowadza się przy użyciu zaawansowanych środków technicznych oraz przy absolutnie niezbędnym wsparciu ekspertów od zgrabnego przykrajania materii społecznej do pożądanego formatu. Jako znamiennej manifestację nowego ładu usłyszy się na agorze termin „demokracja” powtarzany do znudzenia co najmniej kilka razy dziennie, przy byle sposobności. Platon, kawał chłopca i serdeczny wróg rządów ludu, z pewnością już po paru dniach spędzonych dzisiaj u nas skonałby w intelektualno-psychicznych katuszach, z mózgiem zlasowanym od pogrążenia w ustawicznym, nieznosnym demokratycznym brzęczeniu. W nie lubianych demokratycznych Atenach założył pierwszą szkołę filozoficzną i jakoś jednak przetrwał z dobrym skutkiem sporo lat.

Demokraturę obsługują zawodowi politycy. Ich zadaniem jest nie rządzić, lecz zarządzać. Tworzą rodzaj kasty właściwie zupełnie odseparowanej od społeczeństwa, bo kontakt bezpośredni między zarządzającym a zarządzanym efektywnie zredukowano prawie do zera, a zastąpiły go wielkie celebrycko-showmeńskie meetingi. Urzędy (zarządy) sprawuje się przez wiele lat, wiele z nich powtarza, a w oparciu o system partyjny wymienia się wzajemnie miejscami. Dzięki zasadzie odpowiedzialności wyłącznie politycznej, jest się pewnym swego wygodnego jutra. Wyborów używa się jako poręcznego narzędzia przetasowującego karty w grupie graczy. Jeśli nawet obserwuje się czasami jakąś rotację władzy (zarządu), z dopuszczeniem nowych graczy, nie ma to praktycznie żadnego znaczenia w odniesieniu do całości, ponieważ spoistość osiągnąta przez współudział graczy w dzieleniu frykasów – w tym symbolicznych, na przykład w postaci celebryckich łakoci – i wewnętrzna

dynamika systemu szybko neutralizują wywrotowe knowania.

Demokratura działa bardzo wydajnie, najczęściej bez większego oporu ze strony zarządzanych i to pomimo ideowego wyjąłowania ich egzystencji, z tej prostej przyczyny, że przeformatowanie społeczeństw przebiega w pozornie całkiem przyjemny sposób. Skoro centrum grawitacyjnym nowego techno-społeczeństwa mają być działania produkcyjno-konsumpcyjne, im mają być podporządkowane wszystkie inne sfery ludzkiego życia, aż do ich całkowitego usunięcia, na drodze ku temu świetlistemu celowi lojalną i nierzadko entuzjastyczną współpracę zarządzanych otrzymuje się poprzez sprzężenie transformacji z biologicznym mechanizmem określanym jako układ nagrody czy inaczej ośrodek przyjemności. Tak jak inne zachowania o takim samym podłożu biologicznym, czyli dla przykładu zaspokajanie łaknienia, popędu seksualnego lub innych popędów, słodka konsumpcja daje konsumującemu nagrodę w postaci przyjemności. A ta potrafi niejednego uzależnić. Miejsce w hierarchii techno-społecznej wśród zarządzanych ustala poziom konsumpcji. Wystarczy zatem model konsumpcyjny nachalnie wszystkim aplikować dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby w krótkim czasie zarządzani zaczęli bacznie się samo-kontrolować i kontrolować otoczenie, wysyłając sygnały o gotowości do ustawicznej wściekłej rywalizacji o dostęp do konsumpcji. Wtedy zanim zarządzany zaprotestuje, porządnie się zastanowi, bo ryzykuje przecież utratą pozycji, a co za tym idzie utratą rozkoszy konsumpcji i stoczeniem się w niebyt nie-konsumpcji. Jakkolwiek zdumiewające może się to wydawać, demokratura nosi wszelkie znamiona nowej postaci totalitaryzmu – bezideowej, apolitycznej, uniwersalnej i nad wyraz skutecznej dzięki aktywowaniu najprostszych ewolucyjnie mechanizmów biologicznych, oferujących ułudę wiekuistej rozkoszy. Od minionych totalitaryzmów politycznych odróżnia ją ekonomizm, właśnie perwersyjna skuteczność i unikanie brutalnej przemocy fizycznej, wykluczonej w samej istocie rzeczy (nie ten kontekst, żeby przywoływać straszliwe masowe zbrodnie nieodległych w czasie totalitaryzmów politycznych – przez

szacunek dla ich ofiar).

Demokracja jest li tylko etapem pośrednim na drodze do absolutnego triumfu totalitarnego ekonomizmu. Ona sama i obsługujący ją zarządcy grzecznie poddadzą się kiedyś wychwalanej twórczej destrukcji kapitalistycznej. Tak naprawdę już dzisiaj łatwo wyobrazić sobie dobry program komputerowy, który zainstalowany na odpowiednio mocnych maszynach wykonuje całkiem sprawnie wszystkie czynności zarządzania społeczeństwem ukierunkowanym na samą produkcję i konsumpcję. Jednocześnie wykorzystując technologię rzeczywistości powiększonej dałoby się bez trudu emitować scenografię demokracji bezpośrednio do każdego odbiorcy, czyli jednostki produkcyjno-konsumpcyjnej. Dlaczego się tego nie robi? W końcu jakiś większy czy mniejszy ekran wyświetlający prawie każdy już teraz przy sobie albo na sobie ma, a coraz liczniejsza grupa używa prawie bez przerwy, w trybie – bądźmy na fali – streamingu. Może się więc nie robi tylko na razie? I może przede wszystkim dlatego, że lege artis trzeba nowoczesnie zarządzanym dozować nowoczesne zarządzanie stopniowo.

MŁOTEK NALEŻY WYZNAWAĆ, CZYLI WPŁYWA SOBIE UNIA NA LODOWATE WODY EGOISTYCZNEJ KALKULACJI

Konieczność wytworzenia materialnych podstaw naszego bytu czy tam egzystencji jest najbanalniejszym banałem. Następny banał: na co dzień się pracuje i w pracy najczęściej przekształca otaczające nas środowisko, korzystając, byle mądrze, z jego zasobów. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy temu banałowi nadaje się status wyznania wiary, banalne narzędzie dostępuje majestatu autoteliczności, inaczej młotek staje się celem samym w sobie. Problemem nie jest mieć księgowego, specjalistę od gospodarki i mędrca do dyspozycji. Społeczeństwo potrzebuje każdego z nich. Tak samo potrzebuje szewca. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy buchalteria i ekonomia – jak najbardziej tak, a darmozjad mędrzec – jak najbardziej nie!

Dzisiaj w samych Niemczech podnosi się coraz więcej głosów

alarmujących, że coś gnije w państwie duńskim. A jak gnije w państwie duńskim, to siłą rzeczy gnije i w Unii. Można było być całym umysłem i całym sercem zwolennikiem tworzenia federacyjnego państwa europejskiego, ponieważ wyłącznie taki potężny twór (nie stwór) polityczny miałby przynajmniej szansę stanowić jakąkolwiek przeciwwagę dla decywilizacyjnego, finansowo-korporacyjnego współczesnego kapitalizmu, z jego zidiociałą i wulgarną, prostą (prostacką) jak budowa cepa, doktryną ekonomizmu, która, jak tak dalej pójdzie, poprzez swoją produktywistyczno-konsumeryczną stachanowską szajbę, na narcystycznych dopalaczach i w infantylnym nienasyceniu, doprowadzi nas wprawdzie do katastrofy ekologicznej, a zaraz potem do katastrofy w ogóle. Musiałaby to być więc konfederacja równych, nie co do potencjału, jako że tego akurat nigdy się nie osiągnie, ale co do wzajemnego szacunku. Konfederacja równych, a nie technokratyczno-menadżmentowe monstrum, w dodatku monstrum żałosne, bo nawet nie śmieszne – jak sztywnie przystrzyżony pudelek na krótkiej smyczy demiurgów nowego, lepszego świata.

KAKOFONIA

Dogrzebać się do esencji zjawisk, procesów nie sposób bez dobrej lektury i refleksji. Ale zarazem umysł bez pożywki w postaci dobrej obserwacji i wyciągania wniosków z tego, co się po prostu widzi i czemu się uważnie, w skupieniu przygląda, nierzadko wypracuje nie dobrą diagnozę, a tylko intelektualne wygibasy. Trwają więc w najlepsze ożywione dyskusje, debaty o przyszłości Unii, pełne subtelnych i intelektualnie wyrafinowanych analiz. A co też w trawie piszczy tu i tam? Albo raczej co też w trawie trzeszczy i chrzęści tu i tam?

Trzy pozornie nic nie znaczące obserwacje z samego tylko lotniska we Frankfurcie nad Menem. Ze dwa lata temu na płycie lotniska stał sobie dzielnie pojazd opancerzony z całkiem solidnym lufiskiem. Niby w jakim celu? Niby miało toto strzelać? Na płycie lotniska? A może przekaz był prosty – władzy należy co najmniej się bać, jeśli już nie jest się w

stanie pokochać? Rozumie się samo przez się, przekaz nie był adresowany do tych złych i groźnych wśród wyznawców Allacha. Dla nich im więcej luf, tym lepiej. Oni są tylko wygodnym pretekstem w pełzającym wdrażaniu permanentnego nadzoru policyjnego, pretekstem w dużej mierze przez sam Zachód wyprodukowanym. Innym razem znowu wyrywkowa kontrola tożsamości pasażerów wysiadających z samolotu i wchodzących do budynku terminalu. Według jakiego kryterium? Bardzo prostego – na twarz, czyli według jej rysów i koloru skóry. Wreszcie przejście przez kontrolę bagażu: dwie kolejki, jedna długaśna dla zwykłych zjadaczy chleba, druga króciuteńka dla uprzywilejowanych. Zwykli zjadacze chleba okazują bilet w klasie ekonomicznej, uprzywilejowani w klasach wyższych. Tak samo postępują linie lotnicze przy wpuszczaniu pasażerów na pokład samolotu. Jednak drobna i chyba istotna różnica: kontrola bagażu odbywa się jeszcze w sferze publicznej, a w niej ponoć wszyscy jesteśmy równymi współobywatelami.

Mario Draghi, który dzisiaj kieruje bankiem centralnym strefy euro, jeszcze jakieś dziesięć lat temu szefował oddziałowi Goldman Sachs na Europę (i takie tam inne – z ich perspektywy). Jak wieść gminna niesie, wtedy właśnie Goldman Sachs miał pomagać ówczesnemu rządowi greckiemu składać lipne sprawozdania finansowe w Brukseli, nieźle przy tym zarabiając (Ch. Sannat, Mario Draghi i M. Cessac, Goldman Sachs). Z kolei w Brukseli nikt niczego oczywiście nie wiedział, nikt niczego oczywiście nie zauważył. Tacy biegli. A za taką biegłość trzeba tak dobrze zapłacić.

Grecy mają lepiej opodatkować swoich armatorów, raczej zasobnych w gotówkę, skoro wymieniają się z południowymi Koreańczykami to pierwszym, to drugim miejscem w światowej rywalizacji. Toż przecie nawet te kiepskie rządy greckie już dawno temu usiłowały bezskutecznie zmusić swoich armatorów do prawdziwego udziału w utrzymaniu państwa. Ci zawsze grozili w prosty sposób: podwyższanie nam śmiesznie niskie obciążenia fiskalne, a my natychmiast przestajemy zawijać do Pireusu i w

ogóle się stamtąd zwijamy. Gdzież wtedy była solidarność europejska, z prostą odpowiedzią: zwijacie się z Pireusu, zwijacie się i z Rotterdamu?

Silnikiem napędowym Unii ma być tandem niemiecko-francuski. No to w takiej Francji, prezydenta Hollande'a agendy rządowe przedstawiają jako męża opatrznościowego Europy – u nas robi się to samo, oczywiście z innym mężem opatrznościowym w roli głównej – który uratował godność tych, co to demokrację – nie demokrację – wymyślili (nasz akurat tym nierobom dał popalić). Jednocześnie, w ojczyźnie Oświecenia dopiero co parlament przegłosował, bez zmruczenia oka (naprawdę setek oczu), ustawę o nadzwyczajnych uprawnieniach dla służb bezpieczeństwa, uwalniając je od nieznośnej kontroli sądowej i obywatelskiej, z tradycyjnym uzasadnieniem w postaci żelaznego wilka, czyli konieczności wzmożonej czujności antyterrorystycznej. Nowa ustawa w niczym nie ustępuje amerykańskiemu Patriot Act, temu samemu, który po serii skandali z elektroniczną inwigilacją wszystkich, łącznie z naszą miłościwie panującą cesarzową, i wszystkiego w tle (patrz Snowden) Kongres właśnie solidnie okroił. Deputowani francuscy mieli też okazję wysłuchać porywającego górnolotnością myśli przemówienia jednego z ministrów socjalistycznego rządu, socjalisty Emmanuela Macrona (prezydent też jest socjalistą, w ogóle wszyscy są socjalistami). Pan minister uzależnił pomyślność wszelaką swoich ziomków od strategicznego wyboru młodych Francuzów, którzy w akcji zrywu narodowego powinni przeć przez życie, żeby zostać miliarderami (dzisiaj banalny milioner stracił jakikolwiek powab). Wot i horyzont zapału umysłowego i emocjonalnego dla młodego pokolenia: fura, skóra i komóra – to na przykład u nas, a złota fura, pozłacana skóra, złota komóra, wszystko brylantami, szmaragdami i czym tam jeszcze wysadzane – to u nich.

RACZEJ SMUTNA KONKLUZJA – TYLKO TYMCZASOWA

Kiedyś jeszcze można było żywić nadzieję, że da się w

przyszłości, we wspólnym europejskim domu, jakoś spokojnie opowiedzieć niełatwą do poukładania w głowie historię rodzinną o dziadku, oficerze Wojska Polskiego we wrześniu 1939, który przesiedział całą wojnę w oflagu, i o jego ulubionym, najbardziej troskliwym starszym bracie Klemensie, który z kolei ot tak sobie odwiedził dziadka, bo mu na to pozwalał noszony mundur Wehrmachtu (zresztą rozbrajający samą już elegancją pierwszego sortu), i niedługo potem przepadł bez wieści na Ostfroncie. Dzisiaj już w całej okazałości widać, że jednak się nie da. W krótkiej perspektywie, gwarantowany natomiast sukces szowinizmów, nacjonalizmów, rasizmów, nienawiścią podszywanych fobii społecznych wszelkiej maści i tym podobnych plugastw. Tych najbardziej parszywych rodzimego chowu również. A później?

Autorstwo: Adam Pałuchowski

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Marjorie Cessac, „Goldman Sachs: enquête sur une forteresse de la finance”, „TéléObs”, 4 września 2012, dostęp: 21 lipca 2015,
<http://teleobs.nouvelobs.com/la-selection-teleobs/20130327.OBS2828/goldman-sachs-enquete-sur-une-forteresse-de-la-finance.html>.

2. Charles Sannat, „Mario Draghi, le patron de la BCE, l'homme qui a rapporté 300 millions à Goldman Sachs en maquillant les comptes de la Grèce”, „Le Contrarien Matin”, nr 710, 10 lipca 2015, dostęp: 21 lipca 2015,
<http://www.lecontrarien.com/mario-draghi-le-patron-de-la-bce-l-homme-qui-a-rapporte-300-millions-a-goldman-sachs-en-maquillant-les-comptes-de-la-grece-10-07-2015-important>.